

Janusz Michalewski

31 niedziela zwykła, Skuteczność świadectwa

Wrocławski Przegląd Teologiczny 4/1, 202-204

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Święci niebieskiej mieszkańcy krainy!
Do was bieżymy w czasie złej godziny:
Których za własnych współziomków ogłasza,
Ojczyzna nasza...

ks. Stanisław Araszczyk

31 NIEDZIELA W CIĄGU ROKU – 3 XI 1996

Skuteczność świadectwa

Wojny, terror, zabójstwa, zorganizowana przestępczość, niezgoda, podziały – to tylko niektóre zjawiska dzisiejszego świata, obecne także niestety i u nas, które zdają się wołać o opamiętanie. Dlatego wydaje się, że przede wszystkim dziś wyraźniejszego znaczenia nabiera potrzeba dawania, zwłaszcza ze strony nas ludzi wierzących, autentycznego świadectwa. Dzisiejsza liturgia słowa jest dla nas wszystkich doskonałą okazją do uczynienia sobie rachunku sumienia z jakości naszego świadectwa życia. Choć bezpośrednio jej słowa odnoszą się do kapłanów i faryzeuszy, to jednak nie możemy zapomnieć, że przez sakrament chrztu św. każdy z nas ma udział w powszechnym kapłaństwie Chrystusa, którego zadaniem jest także m. in. głoszenie Ewangelii. Ma się ono odbywać co prawda w inny sposób niż to czynią kapłani, ale nie jest ono wcale z tego powodu pozbawione swojej ważności i znaczenia. „*Idźcie i wy do mojej winnicy*. To wezwanie Jezusa – pisał Jan Paweł II w swojej adhortacji *Katolicy świeccy* – dotyczy nie tylko biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice, ale wszystkich, także świeckich, których Bóg wzywa osobiście, powierzając im do spełnienia misję w Kościele i w świecie”. Tak więc słowa Jezusa, które zanotował także św. Mateusz, autor dzisiejszego fragmentu Ewangelii, *wy jesteście światłem świata*, odnoszą się do wszystkich chrześcijan, a nie tylko do kapłanów i zakonników.

Stawiamy sobie pytanie – co ma być tym światłem, podstawą odnowy, a więc i źródłem nadziei na lepsze i szczęśliwsze życie? Jako chrześcijanie, a więc ludzie, którzy uznali za prawdziwe i wiarygodne objawienie Jezusa, odpowiadamy, że jest nim prawda przyniesiona przez Jezusa. Zawiera ona w sobie przede wszystkim przesłanie o bezwarunkowej Bożej miłości oraz o wizji człowieka, do której urzeczywistnienia każdy z nas jest zaproszony. To właśnie te dwie prawdy mają być dla świata światłem, niesionym przez tych, którzy uwierzyli Jezusowi i kroczą za Nim jako swoim Mistrzem. Ponieważ zgodnie ze słowami Jezusa od ich przyjęcia i realizowania w życiu zależy zbawienie każdego z nas i świata, a zatem także i szczęście w wymiarze ziemskim, losy więc tej ziemi w jakiś sposób zależą także od mocy świadectwa tych, którzy to objawienie uznali za godne wcielenia w życie. I tu dochodzimy do istoty dzisiejszej liturgii słowa, która zaprasza nas do zastanowienia

się nad jakością naszego życia. Nie jest to sprawa błaha, bo od uczciwego zastanowienia się każdego z nas nad tym problemem zależy przecież w jakiś sposób los tej ziemi, a zatem i w tym szczęście każdego z nas.

Gdy patrzymy na zjawiska obecne chociażby w naszym kraju, ujawnione zwłaszcza w ostatnich kilku miesiącach, to dzisiejsza liturgia słowa zmusza nas do postawienia sobie pytania o skuteczność naszego świadectwa jako ludzi wierzących. To pytanie przeradza się w pytanie o jakość naszego życia, a zwłaszcza naszego człowieczeństwa. Co więc zrobić, by nasze życie miało moc zmieniania innych, by było dla nich pociągające, by bardziej ich ucłowieczało, zbliżało do Boga? Odpowiedzi poszukajmy w dzisiejszej liturgii słowa.

Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze... Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą – wołał dziś Jezus. W tych słowach Chrystusa ukryta jest podstawowa prawda skuteczności chrześcijańskiego świadectwa, życia. Jezus poucza nas, że zanim ktoś z nas stanie się światłem dla innych, sam musi najpierw to światło przyjąć w sobie, w swoim życiu. Taka postawa jest zgodna z prawami ludzkiego rozwoju, które podpowiadają, że zanim człowiek coś da, musi najpierw to otrzymać. Bardzo mocno taką prawidłowość podkreśla biblijne opowiadanie o stworzeniu człowieka, które ukazuje, że tworzyć może ten, kto został najpierw stworzony. Innym potwierdzeniem prawidłowości takiego postępowania jest powiedzenie, że tylko ten, kto czuje się kochany, może kochać.

Co uczynić, by nasze serca stały się światłem? Odpowiedź wydaje się prosta – trzeba przyjąć za prawdę światło objawienia przyniesione przez Jezusa: prawdę o Bożej miłości i o obrazie człowieka. Ale tu musimy jasno zaznaczyć, że nie wystarcza uznanie intelektualne. Jest logika intelektu, ale jest także logika serca. I to właśnie głównie według tej drugiej Jezus polecił nam się kierować we wzajemnych relacjach ze sobą. Musimy sobie więc uświadomić, że o ile można szybko zmienić swoje poglądy intelektualne, o tyle trzeba dużej ilości czasu, by dopasować do nich swoje serce. Jeden ze znanych obecnie kierowników duchowych, ojciec Józef Augustyn, zwykł mawiać – ile lat zbierałeś śmietnik, tyle lat będziesz go czyścił.

Do czego to nas wzywa? Po pierwsze – do cierpliwości zarówno względem siebie, jak i drugich, którzy często razem z nami podejmują trud przemiany swego serca.

Po drugie – do otwartości i zaufania Bogu, że to ostatecznie w Jego rękę leży moc przemiany naszego serca i droga, na której ma się ona dokonać. *Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi* – powiada Bóg przez usta proroka Izajasza.

Stąd po trzecie – do pokory zwłaszcza wobec drogi przemiany naszych współbraci. *Stanęliśmy pośród was pełni skromności...* – napisał św. Paweł w usłyszonym dziś fragmencie Listu do Tesaloniczan, a psalmista wołał: *Panie, moje serce się nie pyszni i nie patrzą wyniosłe moje oczy. Nie dbam o rzeczy wielkie ani o to, co*

przerasta me siły. Skoro nie wiem, jaka droga przede mną, to jak mogę wiedzieć, co czeka mego brata? Tym bardziej więc nie na miejscu jest wyznaczanie komuś szlaków jego drogi uzdrowienia. Św. Ignacy Loyola, twórca zakonu jezuitów, który znacznie przyczynił się do odnowy Kościoła w XVI w., zwykł mawiać do swoich współpracowników: „Jest rzeczą wielce niebezpieczną chcieć prowadzić wszystkich tą samą drogą do doskonałości; taki człowiek nie rozumie, jak różne i jak liczne są dary Ducha Świętego”.

Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom podobać – wołał dalej Jezus. Co nam te słowa mówią o skuteczności naszego świadectwa, życia? Pouczają nas, że musi ono być autentyczne, musi rzeczywiście wyrażać nasze życie, naszą osobowość. Jedną z opowieści żydowskich mówi o pewnym młodym rabinie, który objął urząd po swoim ojcu. Po kilku dniach jego urzędowania wszyscy zaczęli mówić, jak zupełnie jest niepodobny do swego ojca. Wprost przeciwnie – odpowiedział młody człowiek. Jestem dokładnie taki sam jak staruszek: on nikogo nie naśladował i ja nikogo nie naśląduję. Ks. Józef Tischner w jednym ze swoich wywiadów mówi: „Zbawienie urzeczywistnia się dopiero po śmierci, ale zanim cię zbawią, trzeba wiedzieć, kogo zbawić. Musisz być sobą, bo jeśli będziesz akurat kimś innym, to akurat zbawią tego innego, a nie ciebie. Jeśli będziesz dokładnie naśladował św. Jana Vianneya, to ty jako ty nie będziesz zbawiony, tylko zbawiony będzie Jan Vianney”.

Świadectwo musi być autentyczne, ale także dalekie od udawania. Musi być szczere, nie może być czynione na pokaz ani też według zasady, że tak wypada. Aby nasze życie promieniowało na innych i przemieniało ich, wiara musi stać się w nas jakby drugą naturą, czymś po prostu dla nas naturalnym.

Jest jeszcze jeden problem, który stawia nam do rozważenia rzeczywistość Kościoła w Polsce. Chodzi o krytykę, jaką dotyka się zarówno hierarchię Kościoła, jak i ludzi wierzących. Powstaje często wśród nas pytanie – jak mamy reagować na nią? Otóż podobny problem mieli adresaci jednego z listów św. Piotra. Wtedy ów Apostoł napisał do nich słowa, które warto zapamiętać w kontekście naszej sytuacji: *Taka jest bowiem wola Boża, abyście przez dobre uczynki zmusili do milczenia niewiedzę ludzi głupich*. A zatem nie agresja, ale moc dobra, prawdy i miłości ma być naszą siłą przekonującą innych. Czyż nie do tego samego wzywał nas Jezus, gdy mówił: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie?*

Może powstać pytanie – czy warto starać się o taką jakość życia i świadectwa naszej wiary? Odpowiedzią niech będą słowa Jezusa, które zanotował św. Łukasz w księdze Dziejów Apostolskich: *Więcej szczęścia jest w dawaniu, niż w braniu*.

ks. Janusz Michalewski